ROK IX

Nr. 107.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Prota i Jacka mm.
Jutro: Walerego i Salezego

Poznań, Czwartek 11 Września 1879.

Wschód słońca 5.27, zach. 6.25.
Długość dnia 12 god. 59 min.

Poznań, 10. września.

— * **Kiedyśmy** niedawno temu donosili o tem, że w Grodzisku dozór kościelny podpisał razem z tamtejszym proboszczem rządowym protokuł i zrobiliśmy z naszej strony uwagę nad tą wielką niedołężnością polityczną naszego mieszczaństwa, pojawiła się w kilka dni później w „Kuryerze“ korespondencya następującej treści:

Ja sobie pozwolę dodać: po dziewięciu latach istnienia „Orędownika“, pisma przeznaczonego wyłącznie dla mieszczan, taka, mówiąc łagodnie, niedołężność w naszem mieszczaństwie, to już musi każdego, a tem więcej „Orędownika“ boleć. Boć „Orędownik“ założył sobie i umysłowo i moralnie i materyalnie podnieść nasze mieszczaństwo i uczynić je ważnym czynnikiem w życiu narodowem. „Orędownik“ nawet o wyższem zadaniu dla naszego mieszczaństwa marzy! (?) Ponieważ w naszych stósunkach politycznych i rólniczych, przy braku napływu kapitałów, czy to we formie pensyi, czy dotacyi, nadto przy naszej lekkomyślności i nieporadności, ziemia nam się z pod nóg usuwa, i nasza szlachta powoli ubożeje, więc „Oręd.“ chciałby naszem mieszczaństwem szlachtę zastąpić (?) i jemu oddać przewodnictwo w życiu naszem narodowem. (?) A ponieważ swoje życzenie bierze za spełniony fakt i mniema, że komu P. Bóg dał urząd, temu daje i rozum, więc też do naszych mieszczan, do naszych poczciwych — garncarzy — kominiarzy — szewców — krawców itd. itd. przemawia tak, — jakby w ich głowach geniusz polski siedzibę sobie obrał. (?) I w tem, mojem zdaniem jest błąd „Orędownika“. W tem jest błąd, że „Oręd.“, jako patron mieszczaństwa, zgoła tego mieszczaństwa nie zna, nie zna jego skali umysłowej — moralnej — politycznej a nawet i materyalnej. Naszemu mieszczaństwu daleko jeszcze i bardzo daleko do tej wyżyny, na jakiej je chciałby mieć „Orędownik“.

Zobaczmy tylko, czem jest nasze mieszczaństwo, a raczej, czem nasz przeciętny mieszczanin, naturalnie nie mówi się tu o licznych a chlubnych wyjątkach.

Pod względem poziomu umysłowego, to nasi mieszczanie zaledwie lichem elementarnem wykształceniem poszczycić się mogą, zajęci walką o byt mało się też troszczą o oświatę i środki oświaty, jak książki, gazety,—a nawet mało albo wcale nie dbają o postęp we własnym procederze. A cóż dopiero mówić o politycznem wykształceniu u naszych mieszczan! Godzenie się na symultanki, wstępowanie do landwehrvereinów, takie postępowanie dozoru, jak u nas w Grodzisku itp. lekceważenie samych siebie, — to najlepszy dowód politycznej mądrości naszego mieszczaństwa.

Naturalnie przy tak małej dozie oświaty, przy nieznajomości praw i obowiązków obywatelskich nie trzeba szukać u naszego mieszczaństwa i cywilnej odwagi. Lada urzędnik w mundurze to dla naszego mieszczanina figura nielada! Broń Boże takiemu panu czego odmówić, ba, choćby nawet i pożyczki! Trzeba mu bakę świecić — płaszczyć się — bić pokłony. Ale za to ten sam tchórz mieszczanin jest zuchem i to jeszcze jakim zuchem w obec swoich — chłopem pogardza, na wyższego od siebie niechętnem patrzy okiem, na szlachtę wygaduje, a własnemu dusz pasterzowi wedle sił i ciemnoty dokucza, — dla czego? bo wie, że za to mu włos z głowy nie spadnie.

Poziom moralny także nie wyższy od umysłowego, i śmiało twierdzę, że nasz włościanin wyżej stoi pod względem moralnym od mieszczanina, ten ostatni chyba się równa z naszym wyrobnikiem. A nie sądźcie, że to przesada. Rozrzutność, pijaństwo, lenistwo, nierzetelność tak samo trawi szpik kości naszego mieszczanina, jak wyrobnika, i często po naszych miasteczkach z ust włościan usłyszycie, że przy interesach lepiej mieć z żydem, niżeli z mieszczaninem do czynienia.

Przy tych duszy i serca własnościach cóż jeszcze powiedzieć o patryotyzmie naszych mieszczan? Patryotyzm to cnota społeczna, która jedynie w umyśle oświeconym i w sercu prawem ma swoję siedzibę. Szewców Kilińskich małoby się znalazło w naszem mieszczaństwie. Cierpieć za Kościół i Ojczyznę, znosić więzienie, wygnanie, katorgi, utratę mienia bez nadziei zapłaty, toby się mało komu chciało z naszych mieszczan — z wyjątkiem Kościaniaków.

I tych to pp. mieszczan teraźniejszych chce „Orędownik“ na czoło narodu wysunąć, chce im powierzyć ster naszej nawy narodowej! (?) Szczęście, że sama natura rzeczy temu się sprzeciwia, bo inaczej pod takiem przewodnictwem przepadlibyśmy z kretesem! Niechaj więc raczy „Oręd.“ tę mrzonkę pretensyonalną (?) i niebezpieczną (?) porzucić, niechaj swoją pracą, nauką przyczynia się do wytworzenia w mieszczaństwie licznych a światłych i gorliwych obywateli — coby bez rozgłosu, bez chęci zysków i osobistych korzyści zechcieli służyć sprawie powszechnej.

Wreszcie i prośba do naszej braci starszej, do inteligencyi, do wszystkich ludzi dobrej woli, co im rzecz ojczysta na sercu leży, aby się nie dali zrażać szorstkością — butą i zarozumiałością naszych małomieszczan. Gdyby byli swoję powinność wszyscy dbający o dobro kraju spełnili, a przynajmniej nasi światlejsi współobywatele, to w Grodzisku takie zgorszenie nie byłoby możebne, jakie się w nim stało. (Niewątpliwie! „Oręd.“). Ale cóż, lubimy się zawijać w togę naszej powagi, naszego urzędu, naszego urodzenia, a jak się niedorzeczność zrobi, wtedy występujemy z ostrą krytyką. Brońmy się złemu, nim się stanie. Nie szczędźmy zachodów — perswazyi — tłomaczeń — gdzie tego potrzeba, aby szkandalowi zapobiedz. Te uwagi bezparcyalne chciałem przesłać „Orędownikowi“, lecz ponieważ nie wiem, czyby je oddrukował, przesyłam je Tobie Szanowny Panie w tej nadziei, że jeśli je uznasz za godne bibuły i czernidła, nie odmówisz im gościnności, choćby w ostatnim kąciku Twojego Szanownego pisma.

Z zamieszczenia powyższej korespondencyi niechaj się najprzód szan. jej autor przekona, że się omylił w swem przypuszczeniu, że odmówilibyśmy mu jej przyjęcia, gdyby ją był do naszego pisma nadesłał.

Szan. korespondenta widocznie dotknęło do żywego smutne zajścia w Grodzisku; pojmujemy jego boleść, tem więcej, jeżeli mu wiadomo, z jakich pobudek trzech obywateli Grodziskich nie cofnęło swoich podpisów, podczas gdy drugich pięciu, poznawszy się na błędzie, natychmiast to uczyniło, ale nie rozumiemy, dla czego czyni za to zajście odpowiedzialnym „Orędownika“, który właśnie tę sprawę na wierzch wydobył, i podsuwa mu, wmawia w niego rzeczy, o których „Oręd.“ nigdy nie pisał i nie myślał.

To, co szan. korespondent pisze o naszem mieszczaństwie, tem drobnem, które zaludnia nasze liczne a tak biedne miasteczka, jest niestety wszystko prawdą. Gdyby jednak szan. Korespondent tak znał nasze pismo, jak mniema znać mieszczaństwo, byłby wiedział, że wszystkie roczniki „Orędownika“ są pełne takich poglądów, że wytykają niedostatki, słabości i błędy mieszczaństwa, wykazując, jakie złe skutki płyną z tego i dla jednostek i dla całego społeczeństwa. Tymczasem szan. korespondent rozbolały z powodu zajścia w Grodzisku, wyraża się tak, jakoby to dla „Orędownika“ i jego czytelników było coś nowego, i rzecz prosta, twierdzi, że „Oręd.“ mieszczaństwa „nie zna“.

Prawdą jest niestety, że większość mieszczaństwa, to prości wyrobnicy. My nieraz tłómaczymy, zkąd to poszło i zkąd pochodzi. Mieszczaństwo nasze było bez kapitału, dorabiać go się może w otwartej walce z konkurencyą niemiecką i żydowską, z którą nie od dzisiaj, ale od wieków walczy. Mimo tych smutnych stósunków możliwość wypracowania kapitału jest dana, ale cóż,—nasze mieszczaństwo, skoro się tylko dorobi, z klasy pracującej zamienia się na klasę używającą i spożywa dorobek. Tak jesteśmy ciągle bez kapitałów, w ciągłej walce, w ciągłej słabości, i pod tym względem „Oręd.“ nie tylko niczego nie wmawia w mieszczaństwo, czego nie ma, ale ostrzega je jeszcze przed złudzeniami.

Zmysł polityczny jest także w naszem mieszczaństwie słabo rozwinięty, i dla tego poczucie do tych obowiązków narodowych, którem jego sił nie przechodzą, także słabo rozbudzone. Żyjemy w czasach, gdzie cały atak polityki rządowej idzie na masy ludności polskiej; myśmy dotąd mało, tyle, co nic, pamiętali o rozbudzeniu w nich zmysłu politycznego. Zaprowadzają szkoły symultanne, ograniczają język polski więcej, jak prawo wydane pozwala, uczą religii po niemiecku, nasyłają nauczycieli Niemców, nierozumiejących słowa po polsku; każą wybierać na własną rękę proboszczów, zarządzać majątkami kościelnemi; wciągają do landwehrferajnów; zewsząd idą ataki na mieszczaństwo. Niebezpieczeństwo się wzmogło, obowiązki obywatelskie stały się większemi, a siły te same, bo czem się mieszczaństwo nasze miało przygotować do wytrzymania i tak ciężkiej i tak zaciętej walki? Zaskoczyła ona je nieprzygotowane, więc się łamie, i od czasu do czasu występuje jego wielka słabość. Ale cóż robić, nie budzić go wcale i nie odzywać się wprost do niego, jak to czyni „Oręd.“, aby sobie uprzytomniało swe obowiązki? Czy na seryo myślą wyższe klasy, nasza inteligencya, że ich siły same wystarczą, że podniesienie zmysłu politycznego w naszych średnich warstwach da się doprowadzić choć do skromnych, danym stósunkom odpowiadających wymagań bez ustawicznego powoływania tychże warstw średnich do pracy nad sobą samym?

Tego punktu nasza inteligencya nie chce szczerze dotknąć i lubi go obchodzić, bo to rzecz wygodniejsza. Szan. korespondent „Kuryera“, który z taką ścisłością wypowiada swe zapatrywanie, także go pomija i podsuwa pismu naszemu rzeczy wprost nie stworzone.

Gdzie to „Oręd.“ wypowiedział, że chce mieszczaństwo „wysunąć na czoło narodu i powierzyć mu ster naszej nawy narodowej“? Jakże można podsuwać takie rzeczy pismu, które już dziewięć lat w jednym i tym samym kierunku pracuje. My nie tylko przyznajemy szan. korespondentowi: że sama natura rzeczy sprzeciwiałaby się temu, ale będziemy się starali uspokoić go, wykazując mu, że choćby to nie było przeciw naturze, to jeszczeby się nie stało, co podług niego ma być dążeniem „Orędownika“.

Gdzie szlachta, gdzie posiedziciele więksi, którzy stanowią najprzedniejszą część naszej społeczności, a więc jej czoło, upadają, tam miejsca i stanowisko po nich opróżnione zajmują, nie mieszczaństwo polskie, od którem „Oręd.“ pracuje, ale Niemcy i żydzi z Poznania, Leszna, Gniezna, Inowrocławia, z Pomorza, Brandenburgii, Saksonii.

Ponieważ to się już dzieje, i dzieje się w oczach naszych, ponieważ to się dzieje w rozmiarach dla nas zastraszających, więc nie potrzeba, ani „marzyć“, ani się łudzić „mrzonkami“, tylko oczy otworzyć i patrzeć na następstwa, które obok tych żywych przyczyn żywe stać muszą.

A te żywe następstwa układają i przedstawiają się tak: że mieszczaństwo, w ogóle średnie nasze warstwy, a więc i gospodarze wiejscy, pozostają sami, bez szlachty, bez jej pomocy obywatelskiej, ale zawsze naprzeciw żywiołowi niemieckiemu, wskazane na własne swe siły. I tu zachodzi pytanie: pobudzać w tych warstwach zmysł polityczny, zmysł samodzielności obywatelskiej o tyle, o ile na to jest w nich materyał, czy je pozostawić na pod-

ścielisko dla Niemców? Nie o stósunek warstw średnich do szlachty, ale o stósunek jego do żywiołu niemieckiego chodzi w tej kwestyi.

Żałujemy, że szan. korespondent „Kuryera" z tej strony stósunków mieszczaństwa niepochwycił, bo wtedy kierunek „Orędownika" byłby mu się inaczej przedstawił i nie byłby powtarzał tych niesmacznych rzeczy, że „Orędownik" chce szlachtę mieszczaństwem zastąpić.

— O walnem zebraniu Kółek rólniczych powiatu mogilnickiego piszą do „Kur." z Trzemeszna.

Na dniu 7. bm. niestrudzony nasz Patron, pan Jackowski, odbył w Trzemesznie przegląd Kółek Włościańskich, które się w mogilnickim powiecie potworzyły. Kiedy w powiecie naszym większe posiadłości szybkim pędem przechodzą w obce ręce, tak że w sejmiku powiatowym już jesteśmy w mniejszości, to włościanie trzymają się doskonale. Lubo, że powiat rozwlekły i siedm w nim Kółek Włościańskich w rozmaitych stronach jest rozrzuconych, na głos swego Patrona zgromadziły się wszystkie ze swemi zarządami na czele. Zgromadzenie było liczne. Obecny wszędzie, gdzie nad dobrem publicznem radzą, p. St. Różański stósownem do okoliczności przemówieniem zagaił posiedzenie, uprosiwszy p. Patrona na przewodniczącego, który rozprawą „O pracy i oszczędności" wszystkich obecnych zainteresował. Po tej rozprawie zastanawiano się nad dalszemi numerami porządku dziennego. Były jeszcze rozprawy p. L. i ks. S. z dziedziny czysto rolniczej, nad którémi szeroko rozprawiano, mianowicie polecano zwiedzanie gospodarstw.

Patron objaśniał członków o warunkach nowej landszafty dla włościan, zachęcał do zabezpieczania się od gradu i ognia, a na zakończenie gospodarz Dobek w imieniu swych towarzyszów serdecznemi słowy podzięki żegnając p. Patrona, wezwał zgromadzonych do okrzyku: Niech żyje! Późną już godziną rozeszliśmy się do domów, a wszyscy z lepszą otuchą w sercu na przyszłość.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W zeszłą sobotę 6. b. m. toczył się przed sądem powiatowym w Rawiczu proces przeciw ks. Ulrychowi, wikaryuszowi z osieroconej Miejskiej Górki, oskarżonemu o to, iż w kwietniu b. r. śmiał jedno dziecko ochrzcić i dwie osoby spowiedzi wysłuchać. Obżałowany został za to postępowanie skazany na 15 mrk. kary i poniesienie kosztów sądowych.

Ażeby położyć koniec nieznośnemu położeniu Miejskiej Górki, tak katoliccy jak i protestanccy obywatele miejscowi wysłali w pierwszych dniach z. m. petycyą do rejencyi, w której proszą, ażeby władze miejscowe dały ks. Ulrychowi pokój i nie przeszkadzały mu w dopełnianiu czynności duchownych. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

Gniewkowo, 7. września. Wiadomo, że już zeszłego roku na życzenie burmistrza tutejszego, żydów, Niemców i kilku przez ostatnich oszołomionych Polaków zgodzono się na połączenie szkół w jednę bezwyznaniową szkołę. Długo jeszcze nie dowierzano, czy to przyjdzie do skutku, aż nareszcie uzyskawszy zezwolenie p. Falka i wynalazłszy sobie jakiegoś pozasłużbowego oficera na głównego nauczyciela, w tym roku pomieszano dzieci, odejmując szkołom charakter wyznaniowy. Prawda, że tym panom od których zezwolenia dalsza egzystencya szkoły katolickiej zawisła, ulga się stała w ciężarach szkólnych, lecz czy im lżej na sumieniu, o tem wątpić wypada.

Dziwić nam się trzeba, dla czego na głównego nauczyciela połączonych szkół nie obrano dotychczasowego głównego nauczyciela szkoły katolickiej p. Wopińskiego. Wszakżeż to mąż, który i wyższe klasy gimnazyum zwiedził z korzyścią, czego dowodem, że tylu a tylu do kwarty i tercyi gimnazyalnej przysposobił, który przez 25 lat przeszło w Gniewkowie samem przewodniczył nie tylko w szkole, ale i po za szkołą, tak że prawie ojcem miasta mógłby być nazwany — najdzielniejszy z pedagogów na Kujawach, a co do wewnętrznej wartości uczciwy i zacny charakter — a przecież milszym stał się i godniejszym pozasłużbowy lejtnant, któremu mimo to bynajmniej nie myślimy odmawiać zdatności pedagoga. Tak się pono podobało ojcom chrzestnym Jarguniewa (Argenau), jak mówią Kujawiacy, i pewnemu kółku adoratorów Falka. Temu to kółku chcącemu skorzystać z dobrej wiary członków dozoru kościelnego zachciewa się zająć, z probostwa kawał gruntu pod mający się budować gmach szkolny. Atoli takim zachciankom aneksyjnym, spodziewamy się, że dozór kościoła, jako stróż majątku kościelnego stawi energiczny protest.

A zatem baczność Obywatele gniewkowscy!

Nowiny polityczne.

Niemcy. W niedzielę zostało uroczyście otwarte w Akwisgranie 26 walne zebranie niemieckich katolików. Najwalniejsi członkowie Centrum jak: Windthorst, bracia Reichenspergery, Schorlemer-Alst, Frankenstein, ks. dr. Franz redaktor „Germanii", hr. Droste i wielu innych przybyli na nie. Księża Biskupi i Arcybiskupi nie mogąc przybyć, przysłali z wygnania telegramy i listy uznania, zapewniające, że duchem przynajmniej i modłami wezmą udział w naradach. Z naszych stron przesłał błogosławieństwo pasterskie ks. Biskup warmijski, przypominając zebranym, że „w wiarze i cierpliwości jest zwycięztwo chrześcian." O rezultacie tych narad doniesiemy w przyszłym numerze.

— Do „Germanii" piszą, że zostósowanie praw majowych, zależy od dobrej woli miejscowych władz. Gdy bowiem w jednych stronach Prus nikt nie przeszkadza temu, by nowo wyświęceni księża, w rodzinnych miejscach święcili prymicye swoje, w innych nawet przy drzwiach zamkniętych, także msze św. są neoprysbyterom surowo zakazane. Możemy zapewnić „Germ.", że nasze strony nie należą do tych, w których władze mniej surowo zastosowują ustawy majowe. Owszem przeciwnie.

— W przedsiębranej w urzędzie kanclerskim rewizyi ordynacyi procederowej, nie będą się wcale zajmować cechami, ponieważ rząd chce odczekać skutków rozporządzenia wydanego dla nich przez ministra Maybacha w styczniu br. Jak wiemy, wiele cechów jest zdania, że to rozporządzenie dobrych skutków przynieść nie może.

— Z powodu szerzącego się między robotnikami Stanów Zjednoczonych Ameryki socyalizmu, nakazały władze tamtejsze konsulom swoim, zebrać po wszystkich krajach Europy poglądy na stan stósunków robotniczych w Europie, by je porównać z położeniem robotników w Ameryce. Otóż wynik tych poglądów miał wykazać, że robotnik w Stanach Zjednoczonych Ameryki zarabia dwa razy tyle, co w Belgii, Danii, Francyi i Anglii, trzy razy tyle, co w Niemczech, Włoszech i Hiszpanii, a cztery razy tyle co w Holandyi, a przytem mógłby żyć taniej, gdyby się zadawalniał tem jadłem, na jakiem poprzestaje w ojczyźnie swojej.

Praktyczni Amerykanie obliczyli, że francuzki robotnik jest przy niższym zarobku szczęśliwszy i zamożniejszy, niż angielski przy najwyższym, gdyż Anglik przez strajki i pijaństwo opuszcza się w pracy i ubożeje. Strajki i pijaństwo więcej socyalistom w Niemczech i Anglii napędzają zwolenników, niż wszystkie inne przyczyny razem wzięte, nie pomijając niedostatku wywołanego przesileniami w przemyśle. Pytanie tylko, czy Amerykanie umyślnie nie przedstawiają stósunków robotniczych swej ojczyzny w zbyt ponętnem świetle.

— Plaga weksli lichwiarskich rozszerzyła się przerażająco pomiędzy oficerami armii niemieckiej. W ostatnich dniach zastrzelił się w Berlinie z powodu długów lichwiarskich 19letni porucznik v. d. G., syn jenerała jazdy, którego cesarz ceni bardzo. Być może, iż tak przerażające skutki wolności lichwy, zwróci nareszcie uwagę rządu na konieczność skrócenia żydom cugli.

— Pisma katolickie nie mogąc zapisywać czynów ministra oświaty Puttkamera, nie pomijają

Różne Drogi.

Opowiadanie

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg).

Damian siedział właśnie nad przydymionym rosołem i patrzał smutny przed siebie, koło niego krzątała się stara Małgorzata i od czasu do czasu patrzała z ukosa na swego dziwnego stołownika.

— Już widzę, że znowu panu dzisiaj rosół nie smakuje! rzekła z wyrzutem — a to istne skaranie boże!

Damian smutno spojrzał na Małgorzatę.

— Nie gniewaj się poczciwa kobieto! odrzekł z westchnieniem — wierzę, że rosół jest bardzo dobry, ale cóż ja temu winien, że ja mam smak fałszywy? Wyraźnie czuję dym i ani łyżki nie mogę przełknąć!

Zkądżeby wziął się tam dym? Przecież Pan Bóg tak świat urządził, że dym zawsze idzie do góry a nigdy na dół! Czy widziałeś pan kiedy, aby dym szedł z góry na dół? A po co znowu byłoby mu tak pilno do garnka? Czy on głupi pakować się do wody? Czyż mu nie lepiej wyjść kominem na świat boży i tam pod niebem sobie pohulać?... Przywidzenie i nic więcej!

— Wierzę, że to przywidzenie — ale cóż robić, jeżeli moje zmysły fałszywie mi wszystko pokazują! Czy ty wiesz Małgorzato, że wczoraj o mało jeden pociąg na drugi nie wpakowałem?

— Chryste Panie. Cóżby to było!

— Nie tylko nos, ale i oczy zaczynają chorować.

— Powiadam panu — ożenić się, jak Bóg przykazał! Cóż jest warte to życie kawalerskie, mój ty miły Boże! Mój Sebasyan gdy się zemną ożenił, to wyraźnie mi powiedział, że tylko żal mu, iż tego wcześnie nie zrobił; bo też żona i dojrzy i opierze i zgotuje — a nawet kaprysom pańskim umie dogodzić. Czyś pan nigdy nie widział, jak naczelnik pyszni się, gdy żona jego szaber po dworzu długim ogonem zamiata? Stąpa wtedy z góry przy niej jak indyk, aby tego ogona nie nadeptać! A pyszni się i nadyma, a patrzy, czy ludzie go widzą!... Kawaler tego wszyskiego nie ma, co najwięcej, że czasem pokojówkę pod brodę pogłaska! I to kryje się jeszcze z tem przed ludźmi!

Damian westchnął.

— Cóż robić — odparł — jednemu szczęście, drugiemu zawsze wiatr w oczy.

— Ożenić się — ożenić!

— Czuję potrzebę tego z każdym dniem co raz więcej. Z każdym dniem jestem co raz więcej nieznośnym a służba przeklina, przeklina mnie po kątach. Czuję, że tak dalej pozostać nie może; bo jeżeli to dłużej potrwa, poodpędzam wszystkich od siebie, a nawet i tobie kochana Małgorzato, na długo wszystkich kości nie asekuruję!

— Święta Barbaro! Co też pan mówisz!

— Mówię szczerą prawdę! Jestem chory a choroba moja z każdym dniem postępuje. Od trzech dni czuję wyraźnie dym w rosole, chociaż jestem przekonany, że go tam niema! Wczoraj nawet zdawało mi się, że znalazłem kilka much w pieczeni — chociaż to wszystko mogło być tylko złudzeniem zmysłów!

— Najprawdziwsze złudzenie!

— I trapi mnie jeszcze to przekonanie, że ludzi niesprawiedliwie posądzam i krzywdę im wyrządzam!

— To prawda!

— A przekonanie to jeszcze więcej mi dokucza, niżeli dym w rosole i muchy w pieczeni.

— Słuszna kara za niesprawiedliwe posądzanie!

— Cóż ja temu winienem? Zrobiłem, co mogłem! Napisałem do gazet, że się chcę ożenić!

— Nigdy jeszcze o czemś podobnem nie słyszałam! Przecież żona to nie owca, którą się kupuje na targu!

— Różne drogi prowadzą do szczęścia. W mojem wyjątkowem położeniu musiałem użyć dróg wyjątkowych!

— Ależ to istna herezya! Mówią przecież, że śmierć i żona od Boga przeznaczona!

— Może inserat mój pomoże temu przeznaczeniu!

— Ciekawa jestem, czy jaka poczciwa panna prześle panu swój obrazek?

— Bywają także i u kobiet pewne wyjątkowe stósunki.

— Nie mówię, powiedzieć jakiej doświadczonej kobiecie, aby coś godnego wyszukała. Kobieta pomówi, sprowadzi razem, zachwali, a tak jakże na niewidziane coś robić?

— Wszystko prawda — ale ja tutaj nikogo nie znam! Wprawdzie odezwałem się raz o tem do naczelnikowej a ta sprowadziła natychmiast cztery swoje kuzynki, stare panny jak świat, z których jedna była kulawa, druga garbata, trzecia zyz w oku a czwarta miała rude włosy. Naczelnikowa myślała, że głodnego złapie na plewy i jednę ze swoich protegowanych kuzynek w męża zaopatrzy. To już wolę za pomocą inse-

przynajmniej tego, co on mówi. Otóż minister ten zapytywany, jakie zajmuje stanowisko w sprawie walki z Kościołem, odrzekł, że wprawdzie zdaniem jego Kościół katolicki pozwolił sobie dawniejszemi czasy niejakich nadużyć, i potrzebuje być dla tego ostro na cugle wzięty, ale państwo przeholowało także w prawach majowych, i przez to nie Kościołowi, ale samemu sobie wielkie sprawiło szkody. Wzrastająca w kraju niemoralność aż nadto tego dowodzi. Kościół katolicki zbyt dobrą ma organizacyą, by mu takie prawa majowe zaszkodzić mogły. Sam książę Bismark musiał przyznać, iż się w ocenieniu katolickiego Kościoła pomylił, a przez prawa majowe nie katolicy, lecz kościół ewangielicki nieskończenie wiele ucierpiał. Dla tego też prawa majowe muszą być zmienione a przez ugodę państwa z Kościołem musi być pokój przywrócony.

Takie słowa ministra dowodzą, że przez obecne zwlekanie ugody rząd chce tylko zyskać na czasie i korzystniejsze wytargować warunki. Ale ostatecznie dla własnego dobra ustąpić będzie musiał. Żydowski zaś „Tagb." pisze pełen złości, że to wszystko fanaberye, bo układ stanął już dawno, w chwili ustępstwa Falka, a jeżeli Bismark dotychczas się z nim kryje, to tylko z obawy przed gniewem i zemstą żydków i liberałów. Stańmy więc wszyscy wolnomyślni obywatele w szeregach, a na sztandarach naszych wypiszmy: „hejże na Rzym!" Jaka to u żydków odwaga, gdy walka idzie nie na broń lub pięście, ale na pióra i czernidło?

— Liberali namyślili się wydać nareszcie swoją odezwę wyborczą, w której piszą, że także pragną, aby jak najprędzej przyszło do zgody z Kościołem, ale prawa majowe ani znieść ani nawet zawiesić nie dadzą. Jakaż to zatem mogłaby być zgoda? W szkole zaś duch Falka ma panować na wieki. Widać że liberali, choć i niezbyt nabożni, wierzą przynajmniej w nieśmiertelność jednego ducha — tj. ducha systemu Falkowego w szkole. Zobaczymy, czy sejm jednego z nimi będzie zdania.

— Cesarz po ćwiczeniach w Królewcu, jedzie w połowie tego miesiąca na takież ćwiczenia do Strasburga w Alzacyi, ale oficerowie francuzcy, którzy wysłani przez rząd swój przyglądali się świetnym ćwiczeniom w Prusach Wschodnich, odjeżdżają do Paryża nie chcąc pokazywać się przy boku wojsk pruskich swym dawniejszym współobywatelom w Alzacyi.

Francya. Rząd kazał wypracować projekt ustawy dla szkół elementarnych, który przepisuje, iż nauka ma być świecką i obowiązkową, a religia będzie udzielaną dzieciom po za godzinami szkólnemi, i tylko na wyraźne życzenie i żądanie rodziców. Rządowi widocznie chodzi o to, by mu jak najwięcej młodych pogan przybyło.

— Wszystkie pisma podnoszą zgodnie, że przybywający do Paryża komuniści, zachowali się godnie i spokojnie. Większą część z nich oczekiwały rodziny, matki, żony, dzieci, witając łzami radości i żalu powróconych. Niektórych nie mogli ich drodzy rozpoznać, tak się zmienili, inni prędko przywdziewali dawne ubranie, by w nich nikt ułaskawionych więźniów nie poznał. Do 150 nikt nie przybył. Rodziny ich wyrzekły się ich żony w inne powstępowały związki, zbrodnie popełnione w czasie komuny skazały ich na zapomnienie i osamotnienie.

— We wrześniu i pierwszych dniach października, odbędą się we Francyi ćwiczenia wojskowe, w których wszystko stojące pod bronią wojsko weźmie udział. Pisma niemieckie piszą z tego powodu, że francuzkie wojsko jest liczne i dobrze uzbrojone, ale karność jego nie wiele warta, a oficerowie są niedouczeni i moralnie zepsuci. Francuzkie pisma odpierają te zarzuty z wielkiem oburzeniem.

Austrya. We Lwowie podjęto myśl zwoływania fachowych wieców, dla naradzania się nad podniesieniem, ogólnie podupadającego w Galicyi przemysłu i handlu. Pierwszy taki wiec szewski odbędzie się 29. bm., pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Jasińskiego.

W dniach zaś 15. i 16. bm. odbędzie się we Lwowie pierwszy walny targ zbożowy, na którym wielcy właściciele spodziewają się zawiązać stosunki handlowe z hurtownymi kupcami, z pominięciem tych miejscowych kupców i faktorów żydów, którzy tak wielkie ze stratą rolników zarabiają na pośrednictwie swem sumy.

— Księciu Czarnogórskiemu tak dobrze jest we Wiedniu, że zabawi tam aż do 11. b. m. Przyjechał on też w doskonałą chwilę, by być dobrze przyjętym. Austrya bowiem daremnie starała się zawrzeć układ handlowy i kolejowy z Serbią, a nagły 3. bm. przyjazd z Petersburga do Białogrodu osobnego wysłańca carskiego, przekonał ją, że Serbia stanowczo przekłada przyjaźń moskiewską nad austryacką. Z tego zachowania się Serbii skorzysta książę Nikita, dla którego Austrya tembardziej teraz będzie uprzejmą i w stósunkach łatwą.

— Dnia 8. bm. wymarszerowały wojska austryackie z Czajnicy, i po trudnym pochodzie po stromych górach, weszły do Hankowaczu, pierwszego swego obozowiska w sandżaku Nowobazarkim. Na opór nigdzie nie natrafiono, warty tureckie w Goczu opuściły swoje stanowiska, przed nadejściem Austryaków. Z nad granicy serbskiej donoszą jednakże, że gromadzą się tam zbrojni Albańczycy, z widocznem zamiarem zaczepienia wojsk austryackich, w dogodnych stanowiskach. Turcya jest zdecydowana, żadnej Austryakom w zajęciu ziemi tej nie stawiać trudności.

— Na radzie ministeryalnej postanowiono z końcem b. m. otworzyć Izbę wiedeńską mową tronową, w której będzie położony nacisk na konieczność szybkiego uchwalenie wydatków państwa, nowych praw podatkowych i sprawa obrony krajowej. Minister Taaffe nie może się zdecydować na to, by iść śmiało z zachowawcami i narodowcami, i zachowuje jeszcze 3 ministerskie posady dla centralistów, tj. liberałów wiedeńskich, spodziewając się tym sposobem ująć sobie to stronnictwo. Tymczasem liberali postanowili na zebraniu w Lińcu nie wstępować do ministerstwa, a Czesi nie widząc w Taaffem pewności, że prawa korony czeskiej rozszerzy i utrwali, postanowili znowu nie wstępować do Izby wiedeńskiej.

— Cesarz skończywszy przegląd wojsk w Brunu, pojechał 7. b. m. na wystawę do Lińcu.

Ziemie polskie. Gdy polskie pisma piszą o Moskalach i ich carze, to je zawsze posądzają o przesadę, ale pewnie Niemcy nie kłamią donosząc, że car zestarzały, złamany wydawał się przy rzeźwym cesarzu Wilhelmie prawie starszym od niego, choć między nimi jest dwadzieścia kilka lat różnicy w wieku. Całe cara zachowanie się w Warszawie było dziwne i nieufne. Wyjeżdżał zawsze tylko w silnem otoczeniu wojskowem, pędem przebiegając puste prawie ulice miasta, gdyż kto tylko mógł, unikał nie miłego spotkania. Najbliższe cara otoczenie nie wiedziało nigdy zawczasu, gdzie car wyjedzie i kiedy. Studenci moskiewscy znajdowali się przez cały czas pobytu cara, pod silnym dozorem policyi. Polskie obywatelstwo unikało spotkania z carem. Ordynat Tomasz hr. Zamoyski, któremu jenerał Kotzebue dał do zrozumienia, że car pragnąłby go widzieć, by go przeprosić, że go osobiście nie przyjął w Petersburgu, gdy mu po zamachu przywiózł adres Polaków, w którym naganiano tak podły czyn, odrzekł krótko, ze Najjaśniejszy Pan nie potrzebuje tłómaczyć się przed poddanymi swymi z postępków swoich, i przed carem się nie pokazał. Postępowanie takie jest jasne, Polacy żądają, by straszliwy ucisk, jaki po 63 r. zaciężał nad Polską, raz nareszcie zniesiony został. Tymczasem łaska cesarska ograniczyła się na tem, że Polakom wolno nareszcie wziąść udział w publicznem kupnie dóbr dawniejszego kopiectwa krakowskiego, które rząd obecnie sprzedać zamyśla. Dotychczas dobra skarbowe na polskiej ziemi, mogli tylko kupować żydzi, Niemcy i Moskale.

— Rozruchy między chłopami podniecanymi przez urzędników moskiewskich, którzy im w imieniu cara obiecywali nowy podział ziemi miały także miejsce jak pisze „Gaz. Lub." w innych okolicach gubernii Lubelskiej. I to:

We wsi Łudka w lubartowskiem, za rozrzucenie kopców i opór władzy skazano 2 włościan do ciężkich robót na 4 lata, czterech w sołdaty do rót aresztanckich na 2 lata, i czterech na posilenie na Sybirze.

W Polanówce w Nowo-aleksandryjskiem nasłano chłopom za zniszczenie pańskiego zwierzyńca 2 sotnie kozaków, które stojąc przez 4 miesiące we wsi objadły i zniszczyły do skretesu 68 rodzin włościańskich.

W Siennicy Nadolnej w Krasnostawskiem za czynne opieranie się sypaniu kopców i w Młodzitynach za zelżenie czynne władzy w osobie naczelnika powiatu, toczą się przeciw chłopom śledztwa.

Anglia. O wymordowaniu poselstwa angielskiego w Kabulu, „Köln. Ztg." następującą odbiera relacyą:

Zaledwie poselstwo angielskie przybyło do stolicy afgańskiej, już ludność zaczęła mu okazywać niechęć swoją. Pomieszczono je w drewnianych budynkach, a dom stósowny miał się dopiero budować. Dla powagi i obrony miał poseł przy sobie 60 pieszych żołnierzy, i 26 konnych gwidów. Dnia 3. bm. napadły na poselstwo zbuntowane pułki afgańskie, dopominające się zaległego żołdu. Anglicy przyjęli je ogniem karabinowym, przed którym się cofnęły. Ale Afganie zrabowali arsenał, i zbroiwszy pospólstwo, powrócili. Atak trwał dzień cały, wieczorem Afganie podpalili dom, a Anglicy wypadłszy z płomieni, zginęli wszyscy, broniąc się walecznie. Dziewięciu gwidów, którzy byli wysłani po furaż dla koni, uciekło do wąwozu Skutargardan, i ocalało. Emir, jak twierdzi, starał się uspokoić wzburzone pospólstwo, przez jenerała swego Daondszah'a, którego jednak ściągnięto z konia i raniono. Potem wysłał syna swego i gubernatora Kabulu, ale i tych wzburzone tłumy słuchać nie chciały. Emir ma być obecnie sam w pałacu swoim oblężony i wzywa Anglików na pomoc. Bunt ten miał wywołać Ajub han i inni możni lennicy emira.

---

rata. Czyż taka naczelnikowa nie gorsza od prostego faktora?

Małgorzata pokiwała głową.

— Nie ma się co dziwić — odpowiedziała — ludziska chcieliby zaraz przytem skorzystać!

— Otóż widzisz kochana Małgorzato—tu opieka kobiet dla kawalerów jest najgorsza! Niech się tylko do której odezwie, że chce wejść w związki małżeńskie, to zaraz wysuną mu naprzód jakąś istotę, która w żaden sposób męża sobie znaleść nie może!... Słowem chcą dla siebie jaki interesik zrobić!

— Nie wiem, czy tak będzie lepiej, jak pan zrobiłeś!

Nastąpiła dłuższa pauza. Damian bębnił palcami po stole a Małgorzata z westchnieniem zabierała z przed niego cały talerz rosołu, który z daleka było czuć jak najprawdziwszym kreozotem!...

W tej chwili wszedł służący i położył list na stole.

Damian spojrzał na list.

List był kwadratowy, a starannie wycięta koperta była widocznie domowej roboty.

Na kopercie stał adres Damiana kaligraficznie wypisany.

Damian rozciął brzeg koperty, wyjął list i zaczął czytać.

Małgorzata przeczuła, że to list ważny. Zbierając ze stołu nakrycie, pilnie wpatrywała się w twarz swego ulubieńca.

Damian czytał z widoczną uwagą. Zmarszczył czoło i brwi do góry podniósł.

Po chwili rozjaśniła mu się twarz. Wstał szybko z krzesła, jakby doznał wielkiego wzruszenia i przeszedł się kilka razy po pokoju. Małgorzata patrzała na niego.

— Widzisz Małgorzato, jak to różne drogi do szczęścia prowadzą! zawołał po chwili — ten list....

— Ten list....

— Ten list pochodzi od bardzo zacnego człowieka, który chce ze mną bliżej się rozmówić. Słyszałem nawet, że ma bardzo ładną córkę i w dodatku dworek z ogródkiem!

— Ba! odparła Małgorzata uradowana — gdyby tak — toby było nie małe szczęście!

— Mówię ci, szczęście chodzi różnemi drogami!

— Cóż ten zacny człowiek pisze?

— Piszę wyraźnie — posłuchaj:

„Wielmożny panie dobrodzieju! Oferta pańska wyrażona w inseracie gazety z dnia 17. września, bardzo nam przypadła do gustu. Spodziewam się, że sprawa zakończy się zobopólnem zadowoleniem. Proszę o bliższe wyjaśnienia listownie lub osobiście, jak panu będzie najwygodniej. Moja córka Adela bardzo jest rada przyszłemu naszemu towarzyszowi.

— Michał Kwaśny C. K. pensyonowany kapitan 30go pułku piechoty — we własnym domu S***."

— O święta Barbaro! któżby się był spodziewał!

— Różne są drogi szczęścia!

Na tem skończyła się rozmowa, a szczęśliwy Damian, postanowił zaraz nazajutrz pojechać do miasta powiatowego, o czem w krótkości poczciwego kapitana uwiadomił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Ulewne deszcze padające od soboty w King County w Irlandyi, wywołały nagłe powodzie, które zrządziły wielkie szkody, zabierając całe masy siana, zboża i owsa. Wielkie deszcze porobiły także znaczne szkody w okolicy Monmouth.

— Z Kandaharu w Afganistanie donoszą, że gubernator tamtejszy oznajmił swoje poddanie się Anglikom. W innych okolicach Afganistanu spokojnie, buntownicy kabulscy wyszli, czy też wysłani zostali w miasta, nie wiadomo gdzie.

Ameryka północna. W Memphis sroży się ponownie żółta febra. Ludzi umiera po kilkadziesiąt dziennie. Kościoły są pozamykane.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 10. września. Przypominamy wszystkim tym w Poznaniu, którzy skończyli lat 24, że mają prawo głosowania do sejmu pruskiego, ażeby poszli zajrzeć w listę wyborczą na ratusz, bo jeżeli tam nie będą zapisani, to głos stracą. Lista będzie wyłożoną tylko dziś i jutro.

— * **Dziś** odbędzie się w ogrodzie Lamberta koncert braci Rappoportów na harmonice i tak zwanej gygelirze.

— * **Do miasta** naszego przybył mały statek parowy „Wiktoria" ze Szczecina, który tak jest wązki, że przepływać może przez wielką śluzę, i nadal będzie regularnie przejeżdżał rzekę między Szelągiem a Dębiną.

— * **Gdy cesarz** miał przejeżdżać przez Pelplin, przybył na dworzec w otoczeniu duchownem ks. Biskup chełmiński. Ale przystanek nie był w Pelplinie nakazany i pociąg cesarski przebiegł w pełnym pędzie. Z Królewca nadesłano ks. Biskupowi wytłumaczenie tego postępku, wraz z zaprosinami na obiad, na który ks. Biskup dla podeszłego wieku nie pojechał. Ks. Biskup warmijski nie został wcale zaproszony, aczkolwiek Królewiec w jego dyecezyi leży.

— * **Z Berlina** donoszą, że książe następca tronu gorąco popiera myśl urządzenia w r. 1885 w Berlinie wystawy powszechnej, i miał dla niej pozyskać cesarza. Nic widać jednakże w pismach berlińskich zbytniego dla tego zamiaru zajęcia.

— * **Pisma liberalne** donoszą z wielkiem zdziwieniem i niezadowoleniem, iż toczące się urzędowe śledztwo, z powodu wybuchłych w kopalniach w Zabrzu na Górnym Szląsku niepokoi, wcale nie bada, czy górnicy mogli wyżyć za wypłaconą im płacę, tylko tego patrzy, czy dyrekcya miała prawo odciągać im od płacy tej zaległe podatki, składki itp. W ten sposób biedni górnicy będą niezawodnie uznani winnymi, a tylko interpelacya w sejmie może wyświecić tę przykrą sprawę.

— * **Rejencya opolska** pozwoliła nauczycielom, którzy tego żądali, pojechać na walne zebranie dyecezalnego stowarzyszenia św. Cecylii, które się odbędzie w Bytomiu równocześnie z walnem zebraniem szląskich katolików 15. i 16. b. m.

Z pawiatu krobskiego, 5. września. Dnia 31. sierpnia rb. odbyło się w Krobi na sali p. Pomorskiego zebranie pszczolarzy, celem założenia T o w a r z y s t w a p s z c z o l a r z y na powiat krobski. Zebranych osób było 33. Zgromadzeni obrali jednogłośnie p. Drossla, prezesa Towarzystwa pszczolarzy powiatu śremskiego na przewodniczącego.

Pan Drossel zagaiwszy zebranie, wykazał w krótkich, ale dobitnych słowach, potrzebę założenia Towarzystwa pszczolarzy i w naszym powiecie, na wzór już kilku istniejących Towarzystw pszczelniczych w Księstwie Poznańskiem, na co zebrani jednomyślnie się zgodzili.

Pan Leon Stabrowski z Chocieszewic przeczytał następnie statuta, nad któremi wszyscy zebrani wspólnie radzili i przeczytane statuta jednogłośnie przyjęli. Na prezesa Towarzystwa obrano jednogłośnie p. Leona Stabrowskiego z Chocieszewic; na sekretarza i bibliotekarza p. St. Zielińskiego z Babkowic; na skarbnika p. Jabczyńskiego z Pudliszek, a na ławników p. Piotrowskiego jun., posiedziciela z Nieparku, na członków zarządu gospodarza Pawła Wacha z Babkowic i gospodarza Jakóba Pazołę z Przyborowa. Na członków Towarzystwa zapisało się 23, która to liczba na pierwsze zebranie jest nadspodziewanie zadowalniająca i świadczy wymownie o dobrych chęciach zgromadzonych.

W końcu przystąpiono do wylosowania kilku artykułów pszczelniczych, po większej części darowanych Towarzystwu przez p. Leona Stabrowskiego. Na to wystąpił p. Ignacy Ofierzyński z Chwałkowa i podziękował w imieniu zebranych tak p. Drosslowi, jako i p. Stabrowskiemu, za podjęte trudy i dobre chęci przy założeniu rzeczonego Towarzystwa.

Stanisław Zieliński,
sekretarz i bibliotekarz Towarzystwa pszczolarzy.

Rozmaitości.

— † **Śp. Minuczyc.** W uroczej, rozległemi łanami zboża i nieprzejrzanemi równiny polską ziemię przypominającej Normandyi w Francyi — leży stare miasto Falaise, dziś znane tylko w kupieckim świecie z tkackich wyborów, dawniej więcej i bardziej rycerskiej zażywające sławy, wznoszą się poszarpane zębem czasu ruiny potężnych zamków. W tem to mieście i w jego okolicy przez lat 46 gościł weteran wojsk polskich, dzisiaj już śp. Antoni M i n u c z y c, major ułanów polskich z 1830 r., dzielny i mężny żołnierz, co za dowody męztwa, dane na polu bitwy, brał zaszczytne oznaki, zacny Litwin z nad brzegów Niemna, siostrzeniec Naruszewicza. Dziewięćdziesiąt lat kazał mu Pan Bóg dźwigać brzemię żywiota, z których większą połowę przepędził na tułactwie, a całe to długie pasmo dni jego od pierwszych chwil świadomości aż do ostatniego tchnienia poświęcone było czynom, a kiedy już sił do czynu nie stało, wspomnieniom dla Polski. Litwin i dawny wojskowy na pierwsze hasło o powstaniu Korony pospieszył do bratnich szeregów, bił się mężnie i na wielu pobojowiskach, w końcu zniewolony był z drugimi pójść za granicę kraju i schronić się we Francyi, gdzie w roku 1833 osiadł we Falaise. Młodsza generacya naszych wychodźców z roku 1863 kochała i czciła czcigodnego starca, lubiła słuchać jego rozpowiadań i do wspomnień o nadwiślańskich siołach łączyć obrazy przeszłości z nad Wilii i Niemna; za święty obowiązek uważano w podróży o kilkanaście mil zboczyć do Falaise, aby go odwiedzić, lub na opłatek i wielkanocne jajko do siebie zaprosić. Miasto i okolica lubiły i szanowały starego Polaka, a wszyscy znali posiwiałego staruszka, co w ostatnich kilkunastu latach życia, w wolnych chwilach spieszył z wędką nad brzeg przyległej rzeczki i coraz zapaleńszym stawał się rybołówcą. Śp. Antoni Minuczyc zgasł przed dwoma miesiącami dnia 1. lipca, a dnia 4. tm. pochowany został na cmentarzu we Falaise. Nad trumną jego i otwartym grobem stanęło skromne grono Polaków i liczny orszak życzliwych nam Francuzów, — a rodak nasz p. J. N. Rajski, właściciel znanej w Paryżu firmy wyrobów włóczkowych, w gorących słowach, pełnych miłości dla Polski i wdzięczności dla Francyi, pożegnał starego towarzysza i wyraził podziękę mieszkańcom Falaise, co przez pół wieku gościli w swem mieście naszego rodaka. Nie dał mu Pan Bóg spocząć na ojczystej ziemi, choć się tego zawsze spodziewał, ale mu do ostatniego tchnienia pozwolił zachować wiarę w niepodległość Ojczyzny. Wieczny spokój Jego duszy! („Kur.")

— * **Bociany** odlatujące do krajów ciepłych, odprawiały w nocy z 25. na 26. sierpnia nocleg na wzgórzach pod Bielanami w pobliżu Krakowa w takiej liczbie, iż zakonnikom udającym się o północy z pustelni swych do świątyni na jutrznię, wydawało się wzgórze jakby od śniegu bielejące. Wędrujące stado mogło liczyć 5—6 tysięcy bocianów. W pewnej odległości porozstawiane były do koła wedety, a w klasztorze bielańskim stało kilka forpocztów: jeden na wieży kościelnej, inne na kominach cel klasztornych. Odlot bocianów spóźnił się cokolwiek w tym roku, zwykle bowiem około św. Wawrzyńca opuszczają nasze strony.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 10. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy starej	10	50	10	—	9	50
nowej	10	20	9	60	9	30
Żyta	7	05	6	60	6	30
Jęczmienia	7	10	6	70	6	40
Owsa	8	—	7	50	7	10
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	10	40	10	30	10	10
Rzep	10	65	10	30	9	75

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 000,000 litrów cena wypowied. 52,40 mk., na wrzesień 52,40 mrk., październ. 50,40 mrk., listopad 48,90 mrk., grudzień 48,90 mrk., styczeń 48,90 mk., luty 49,40 mk., kwiecień-maj 50,90 mk.

Kapitały, z dnia 9. września.

Poznańskie listy zastawne	97,75.
Poznańskie listy rentowe	98,90.
Austryjackie banknoty	179,30.
Rosyjskie banknoty	211,50.

Wrocław, 9. września. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	20	20	19	—	18	30
nowa	19	30	18	—	17	20
żółta stara	19	50	18	80	18	10
nowa	18	60	17	80	17	—
Żyto	14	10	13	50	13	—
Jęczmień	15	80	14	90	13	90
Owies stary	13	40	12	80	12	20
nowy	12	—	11	40	11	—
Groch	16	20	15	20	14	20

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr 18 w podwórzu I piętro.